

O co chodzi w Wielkim Poście?

Już w Środę Popielcową jesteśmy zaproszeni do tego, aby wraz z przyjęciem popiołu na nasze głowy, spojrzeć na chrzcielnicę.

Jesteśmy bowiem prochem, w którym Pan znajduje upodobanie, ponieważ wybrał nas przed założeniem świata.

Katolicy żywią różne opinie na temat Wielkiego Postu. Jednak chyba

najbardziej

rozpowszechnione jest

przekonanie, że w tym czasie Kościół oczekuje od swoich członków podjęcia jakiejś formy wyrzeczenia. Najczęściej utożsamia się je z ograniczeniem w korzystaniu z pewnych dóbr lub z pozbyciem się złych nawyków. Dlatego niektóre osoby nie jedzą słodczy lub przestają żuć gumę. Inni powstrzymują się od seksu. Jeszcze inni próbują rzucić palenie papierosów lub nie piją alkoholu.

Natomiast mniej jasna okazuje się motywacja i cel owych praktyk. Wiadomo, że warto, a nawet należy coś zrobić. Pytanie tylko, po co? By uzyskać przychylność i błogosławieństwo Boga? By poczuć się lepiej? By spełnić religijne zobowiązanie? By udowodnić sobie i innym, że jednak stać nas na krztynę heroizmu?

Przypomina mi się scenka z życia mojego znajomego. Pewnego dnia próbował on zachęcić swoje dzieci, aby zamiast rezygnowania ze słodczy w Wielkim Poście, stawily czoła jakiemuś poważniejszemu wyzwaniu. Jeden z synów oznajmił, że nie będzie się bił



z rodzeństwem. W połowie Postu tata zapytał go, jak sobie radzi z wypełnieniem przyrzeczenia. „Idzie mi nieźle – odpowiedział chłopiec, „ale wiesz co, nie mogę się już doczekać Wielkanocy”.



Ta anegdota wskazuje na jeszcze inne nieporozumienie związane z naszymi wielkopostnymi wysiłkami. Obok nieprzyjemnej konieczności odmówienia sobie tego, co lubimy, z góry zakładamy, że to tylko tymczasowe zabiegi. Napinamy mięśnie i chodzimy jak kot z pęcherzem, byle do Wielkanocy. Rozmaicie nam to wychodzi. Jeśli walecznie trwamy, zwalczając zakusy, czujemy się dumni i zadowoleni z siebie. Ale jeśli pomimo „silnej woli” ulegamy „pokusie” zjedzenia ulubionego ciastka, zrazu pojawia się frustracja i zwątpienie. Może jednak nie jestem takim Herkulesem, jak mi się wydawało? (Istotnie, nie byłem nim ani przed ani po zjedzeniu ciastka). I tak cała ta huśtawka uczuć kołysze się pomiędzy jednym a drugim końcem własnego ja. A Wielki Post leci. Zamiast pokrzepienia i ukojenia obiecane nam przez Chrystusa,

chrześcijaństwo zaczyna się nam jawić jako kolejne jarzmo.

Nie mam nic przeciwko wyrzeczeniom. Nie chciałbym wylewać dziecka z kąpielą, twierdząc, że w naszym nowoczesnym świecie nie potrzebujemy już tego rodzaju praktyk. Przeciwnie, potrzebujemy ich bardziej niż kiedykolwiek. Ponadto, słusznie wyczuwamy, że w Wielkim Poście należałoby coś przedsięwziąć, wprowadzić pewne ulepszenia czy zrewidować sposób myślenia. To szlachetne pragnienie może pochodzić od Boga. Problem w tym, że często próbujemy je realizować na własną rękę, dyskretnie omijając prawdziwe źródło naszej przemiany.

Po części jest to spuścizna przedsoborowej wizji Wielkiego Postu. Przez wieki przygotowanie do świąt paschalnych polegało na „wydłużonym” rozważaniu Męki Chrystusa. Warto wspomnieć, że w pierwotnym Kościele okres przed Wielkanocą poświęcony był przygotowaniu kandydatów do chrztu, którzy przyjmowali ten sakrament w Wigilię Zmartwychwstania. Stopniowo doszedł do tego nowy aspekt. Ponieważ wzrastała liczba tych, którzy odchodzili od wiary, popełniając ciężkie wykroczenia, zaoferowano im możliwość



publicznej pokuty i pojednania. Znacznie później, w okresie średniowiecza i baroku, z uwagi na fakt, iż większość Europejczyków była już ochrzczona, i zniesiono publiczną pokutę, miejsce chrztu, rozumianego wówczas jako jednorazowy akt udzielający „przepustki” do nieba, zajęło rozpamiętywanie Pasji Chrystusa i prywatne akty pokutne. Szczególny nacisk kładziono jednak na kontemplację fizycznego cierpienia Zbawiciela, czego pozostałością są chociażby polskie „Gorzkie Żale”. Nic w tym złego. Tyle tylko, że doszło do przeakcentowania zewnętrznych praktyk pokutnych i oplakiwania umęczonego Jezusa, przy równoczesnym przeoczeniu ich głębszego wymiaru.



Wspomnienie chrztu

Sobór Watykański II powrócił do starożytnej tradycji przeżywania Wielkiego Postu, nie pomniejszając bynajmniej wagi pokuty, postu, czy kontemplacji Męki Pańskiej. W Konstytucji o Liturgii Świętej (nr 109-110) Kościół wyjaśnia, na czym ów powrót ma polegać. W myśl powyższego dokumentu, Wielki Post powinien opierać się na dwóch filarach: przygotowaniu do chrztu (w przypadku kandydatów) oraz przypomnieniu chrztu i pokucie dla ochrzczonych. Ta kolejność nie jest przypadkowa. Podkreśla bowiem pierwszeństwo Bożej miłości, a nie grzechu, także w ciągłym nawracaniu się. Czterdzieści

dni przygotowania zmierza do tego, aby ochrzczeni mogli w Wigilię Paschalną przy zapalonych świecach uroczyście odnowić przyrzeczenia chrzcielne, czyli kolejny raz świadomie i konsekwentnie opowiedzieć się za Chrystusem, potwierdzając gotowość Jego naśladowania w codziennym życiu. Wbrew pozorom, to nie Procesja Rezurekcyjna w niedzielny poranek jest szczytem wielkanocnego świętowania, lecz Wigilia Paschalna celebrowana w sobotę wieczorem. W Wielkim Poście nie chodzi więc ani o chwilowe zmiany, ani o nagłą rewolucję, lecz o odnowę, która powinna rozlewać się na kolejny rok naszej pielgrzymki wiary.

Chrzcielny wymiar Wielkiego Postu wprowadza w ów okres znamieny paradoks. Już w Środę Popielcową jesteśmy zaproszeni do tego, aby wraz z przyjęciem popiołu na nasze głowy, spojrzeć na chrzcielnicę. Jesteśmy bowiem prochem, któremu Pan odpuszcza wszystkie winy, lecz wszystkie niemoce, wybawia od zguby, obdarza litością i zmiłowaniem (Por. Ps. 103, 3-4.14), gdyż nieprzerwanie żyjemy w orbicie łaski.

Jesteśmy w drodze

Takie rozmieszczenie akcentów w Wielkim Poście wypływa również z bardziej dynamicznego postrzegania chrztu, rozumianego nie tyle jako wydarzenie z odległej przeszłości, ale jako rzeczywistość stale obecna i działająca w życiu chrześcijanina. Chrzt jest początkiem długiej drogi. Dzięki dobroci Boga staliśmy się braćmi i siostrami Chrystusa, którzy jednakowoż nie przestają być uczniami, stopniowo dojrzewając w Jego szkole.

Każda niedziela, a święta wielkanocne w sposób uprzywilejowany, służą temu, byśmy „pokrzepili ręce osłabłe i wzmocnili kolana omdlałe (Por. Iz 35,3). To, co Kościół enigmatycznie nazywa „Paschalnym Mysterium Chrystusa”, jest nie tylko zacnym upamiętnieniem historycznego faktu, lecz wspólnotowym spotkaniem z żywym Panem, który staje się obecny wśród nas sakramentalnie.

Według Kościoła, liturgia, czyli wszystkie sakramenty, a w szczególności Eucharystia, jest źródłem, z którego czerpiemy Bożą miłość, a także oddajemy Mu siebie samych. Zdaniem Soboru, sprawowanie mszy św. pobudza wiernych do tego, aby żyli w jedności z Bogiem i ludźmi. Daje im moc do wypełnienia zobowiązań, które przyjęli na chrzcie świętym, odnawia przymierze ze Stwórcą i Panem oraz rozpala „przygaszony” zapal. Ten proces Konstytucja nazywa „uświęceniem”.

Liturgia zakłada więc, że, po pierwsze, Trójca Święta kontaktuje się z ludźmi i bez ustanku przelewa na nich swoje dary. Po drugie, możliwości kochania wpisane w naszą naturę są skromne. Nasza gorliwość słabnie, ponieważ jesteśmy stworzeniami. Żyjemy tylko dlatego, że wszystko otrzymujemy za darmo. Bóg nieustannie podtrzymuje nasze fizyczne istnienie. Ale równocześnie zaprasza nas do wejścia na „wyższy” stopień istnienia, przekraczający zwykle prze-życie. Dlatego udziela nam swojej miłości, abyśmy nie tylko jakoś żyli na ziemi, ale kochali tak jak On. Ta wymiana między niebem a ziemią zachodzi podczas sprawowania liturgii każdego dnia, a zwłaszcza w niedzielę i w trakcie Triduum Paschalnego.

Jednakże, aby przyjąć Boże dary zaofiarowane nam w liturgii, z naszej strony potrzebne są określone „dyspozycje” duszy i ciała. Dlatego Sobór, podkreślając naszą aktywną rolę w przygotowaniu do świąt Zmartwychwstania, używa łacińskiego słowa „componere”, które składa się z dwóch wyrazów „com – „razem” i „ponere” – „położyć”, „umieścić”. Przygotowanie oznacza więc „zebranie razem”, „stworzenie czegoś z tego, co już jest dostępne”, „uporządkowanie”. Stąd pochodzi komponowanie, np. utworu muzycznego, bukietu kwiatów czy odpowiedniego menu na przyjęcie weselne.

Źródła chrześcijańskiej tożsamości

„Komponowanie” siebie w Wielkim Poście rozpoczyna się od przypomnienia chrztu, czyli ponownego uświadomienia sobie kim tak naprawdę jesteśmy. Chrzest kształtuje w chrześcijaninie nową tożsamość, rodzi „nowego człowieka”, nadaje mu „niezbywalne znamię” przynależności do Boga i Ciała Chrystusa, którym jest Kościół. Podobnie jak zawarcie małżeństwa nie kończy się na ślubnym kobiercu, lecz niesie ze sobą określone zobowiązania (dbałość o rozwój relacji, wspólny dom, dzielenie majątku, wychowanie dzieci, towarzyszenie w chorobie itd.), chrzest nie ogranicza się jedynie do polania dziecka wodą i odpowiedniej adnotacji w parafialnej księdze. Od momentu chrztu życie wierzącego przestaje być jego prywatną sprawą. Odtąd żyje on w bardziej zażyłej wspólnoty z Bogiem oraz braćmi i siostrami w wierze. Cokolwiek myśli, mówi i czyni ma związek z innymi ochrzczeniymi.



Przypominanie to funkcja ludzkiej pamięci. Ta władza jest czymś więcej niż „magazynowaniem” informacji. Starożytni myśliciele widzieli w pamięci jedno ze źródeł ludzkiej tożsamości. Dzięki niej zachowujemy ciągłość naszej osobowości. Nagła utrata pamięci spowodowałaby, iż nie wiedzielibyśmy, kim jesteśmy.

Myślę, że jednym z powodów rozpadu wielu małżeństw i opuszczania życia zakonnego lub kapłaństwa, jest nieumiejętność wspominania, albo inaczej „zapominanie” o wydarzeniach, które wprowadziły ich życie na nowe tory. Nawet fundamentalne przeżycia, uczucia i wydarzenia, zacierają się w pamięci, jeśli ich nie przywołujemy. Stąd w Starym Testamencie jak refren pojawia się usilna zachęta do wspominania dzieł Bożych. Dlaczego? Aby przekonać człowieka, że jeśli Bóg działał w przeszłości, to podobnie działa także dzisiaj. W biblijnym sensie wspominanie buduje pomost między przeszłością a teraźniejszością. Po drugie, takie ćwiczenie pamięci staje się jedną z form miłości. I to w dwojakim sensie. Uobecniając ważne wydarzenia z przeszłości, które zmieniły kierunek naszego życia, uczymy się wdzięczności. Ponadto, kiedy, przykładowo, małżonkowie wracają myślami do czasu ich pierwszego zakochania i ślubu, wzmacniają ich związek. Wspominanie służy więc głębszemu zrozumieniu i wzbogaceniu rzeczywistości, w której już uczestniczymy.

Zdaniem Soboru, ożywienie świadomości chrzcielnej w Wielkim Poście dokonuje się przede wszystkim dzięki gorliwemu słuchaniu Słowa Bożego. Św. Augustyn pisze w „Wyznaniach”: „Przeszyłeś moje serce Twoim Słowem i zakochałem się w Tobie”. Słowo Boga wypowiedziane w Piśmie św. i usłyszane przez świętego, wzbudziło w nim miłość. Słuchanie, przenikając do najgłębszych pokładów pamięci, ponownie wskrzesza to, co uśpione, a zarazem uwalnia uwagę od brzemienia tysięcy rzeczy, które ją krępują. Nie ma lepszego lekarstwa uzdrawiającego nasze zakłócone relacje jak cierpliwe wysłuchanie siebie nawzajem. Słuchanie uspokaja burzę emocji, które najczęściej uniemożliwiają prawidłową komunikację.

Teksty liturgiczne dobrane na Wielki Post w różnych obrazach i historiach odsłaniają czym tak naprawdę jest chrzest i na czym polega życie chrześcijanina. Z drugiej strony ukazują nam istotę i naturę grzechu, a także miłosierdzie Boga i Jego niezmordowane starania odnawiające ludzkość. Rzecz ciekawa, Sobór zachęca głównie do wspólnotowego słuchania Słowa Bożego przede wszystkim na mszy św., ale również na nabożeństwach pokutnych, rekolekcjach i dniach skupienia, na Drodze Krzyżowej i Gorzkich Żalach.

W stronę większej wolności i pokoju

Drugim elementem przygotowania do Triduum Paschalnego jest pokuta. Niewiadomo, skąd to słowo wzięło się w polskim języku. Być może przywędrowało do nas z Czech, gdzie do dzisiaj używane jest na określenie kary, grzywny i mandatu.

Sobór zwraca uwagę, że sedno pokuty leży w „odrzućeniu grzechu jako obrazy Boga”. Jeśli łaska jest pierwsza, jeśli zostaliśmy ochrzczeni i wybrani dzięki wierze Kościoła, życie niezgodne z Ewangelią jest zaprzepaszczeniem tego daru. Św. Ignacy Loyola w „Ćwiczeniach Duchowych” wyraźnie odróżnia pokutę wewnętrzną od zewnętrznej, kładąc szczególny akcent na tę pierwszą. Jego zdaniem, pokuta wewnętrzna wyraża się „w smutku z powodu moich grzechów z silnym postanowieniem, aby nie popełniać ich w przyszłości”. Zaznacza przy tym, że o tę postawę serca należy prosić Boga. Właściwa pokuta wewnętrzna jest więc darem. Natomiast pokuta zewnętrzna, przybierająca postać różnych praktyk i wyrzeczeń, wypływa z pokuty wewnętrznej.



Prawdziwe nawrócenie rodzi się pod wpływem wspomnienia chrztu oraz tego, czego Bóg dokonał w moim życiu. Dlatego św. Ignacy każe rozpoczynać każdy rachunek sumienia od podziękowania Bogu za Jego dary. Kolejnym krokiem jest postawienie sobie kilku istotnych pytań: Jakie praktyki, postawy, myśli i czyny nie współgrają z tym wybraniem? (O tym jednakże mogę się dowiedzieć jedynie kiedy słucham Słowa Bożego) Jak konkretnie wygląda realizacja mojego powołania? Czy swoją pracę, trudy, zaangażowanie w rodzinie, w społeczeństwie, w Kościele postrzegam jako misję? W jakie obszary mojego życia wkradła się pokusa przeciętności, „prywatności” i interesowności? Dopiero kiedy odpowiem sobie na te i podobne pytania, będę mógł znaleźć właściwy sposób przeżywania obu form pokuty.

Znamienne, że Ojcowie Soborowi uwypuklają społeczny wymiar grzechu i pojednania. Przez chrzest zostajemy bowiem włączeni do Kościoła, który jest Ciałem Chrystusa. Kościół nie składa się z niezależnych od siebie jednostek, lecz tworzy wspólnotę opartą na duchowej więzi i solidarności, zarówno w dobrem jak i w złem. Nie istnieją więc grzechy prywatne. I Bogu dzięki, bo gdyby nasze grzechy były jedynie „naszą” sprawą, Chrystus nie mógłby wziąć ich na siebie i uwolnić nas od ich zgubnego wpływu. Konstytucja o Liturgii podkreśla, że „pokuta winna być nie tylko wewnętrzna i indywidualna, lecz także zewnętrzna i zbiorowa”. Nawracamy się do Boga osobiście i wspólnotowo, przez akty ducha i ciała, które w ten sposób wyrażają całą osobę. Z tego samego powodu sakrament pojednania jest również przywróceniem w grzeszniku komunii z Kościołem, bo każdy grzech zadaje ranę nie tylko Bogu, ale także wspólnocie ochrzczonych.

Pokuta w żadnym wypadku nie może być więc postrzegana jako kara za grzechy, ani tym bardziej jako „zestaw” pobożnych praktyk, których wykonanie przysporzy nam specjalnych przywilejów. Raczej oznacza ona całościowy proces re-orientacji życia i powrót do źródeł chrześcijańskiej tożsamości. Pokuta to uważne trwanie w świadomości, że Bóg stale zwrócony jest ku nam oraz uznanie, że tylko w Nim znajdujemy prawdziwe spełnienie.

Paweł VI w Konstytucji Apostolskiej „Peanitemini” pisze, że „Kościół uwzględniając znaki czasu, prócz postu i wstrzymania się od potraw mięsnych szuka zawsze nowych form pokuty, które w tym celu dla poszczególnych czasów powinny być bardziej odpowiednie i lepiej dostosowane”. Papież znacząco rozszerza rozumienie pokuty włączając w nią, m.in. wytrwałą wierność wobec obowiązków naszego powołania, akceptowanie i znoszenie niedogodności związanych z pracą i życiem we wspólnocie ludzi. Ojciec święty nie zachęca jednak do rezygnacji i kompletnej pasywności. Jeśli jesteśmy chorzy, winniśmy się leczyć. Chodzi mu raczej o to, żebyśmy uczyli się przyjmowania tego, czego nie możemy łatwo bądź w ogóle zmienić w naszym życiu, aby nie przeszkadzać Bogu w dokonywaniu naszej przemiany.

Czy i jak pościć?

Sobór ostrożnie wypowiada się na temat postu, sugerując, że może on wyrazić się w różnych formach, niekoniecznie w abstynencji od pokarmu. Biorąc pod uwagę ogromne rzesze ludzi cierpiących niedostatek, podkreślanie fizycznego aspektu pokuty mogłoby okazać się niefortunne. Dlatego Ojcowie soborowi pozostawiają tę sprawę poszczególnym episkopatom, które powinny zaadoptować formy pokuty do warunków lokalnych. Nie wyznacza się więc odgórnej praktyki postu (poza Środą Popielcową i Wielkim Piątkiem), ponieważ należy ją dostosować do sytuacji, w jakiej znajdują się poszczególni wierni.

Konieczność elastycznej adaptacji to bardzo ważna zasada, która dotyczy również indywidualnego rozeznania, jaki rodzaj postu należy wybrać. Każdy chrześcijanin musi postawić sobie szczerze pytanie, co tak naprawdę przeszkadza mu w wypełnianiu powołania. Rezygnacja z pokarmu może być w niektórych przypadkach zupełnie bezcelowa, jeśli taką decyzję podejmie się arbitralnie, bez uwzględnienia okoliczności życia. Warto również zaznaczyć, że Jezus mówiąc o poście kładzie akcent na właściwą motywację. Im mniej inni dostrzegają nasze praktyki pokutne, tym lepiej.

W szerokim sensie post łączy się z niepopularnym dzisiaj umartwieniem ciała. Ale nie chodzi tutaj o pogardę wobec naszego fizycznego ciała, lecz o biblijną rzeczywistość zwaną „starym człowiekiem”, czyli nieuporządkowanym pragnieniem, popychającym

ludzi do nieumiarkowania i ubóstwiania rzeczy stworzonych. Pozytywnie rzecz ujmując, post jest błagalną modlitwą ciała, tęskniącego za Bogiem „jak zeschnięta ziemia, spragniona bez wody” (Ps 63, 2).



W dokumencie Konferencji Biskupów USA „Praktyki pokutne dla dzisiejszych katolików” z 2000 roku, można natrafić na następujące zalecenie: „Post pomaga nam w utrzymaniu ładu w naszym wewnętrznym domu. Wszyscy musimy radzić sobie z różnymi obszarami niewoli, czy będzie to palenie papierosów, spożywanie alkoholu, niewłaściwe przeżywanie seksualności, niekontrolowany hazard, psychologiczne zahamowania i kompleksy, obsesje, używanie środków pobudzających, nadmierne korzystanie z Internetu, przesadne oglądanie telewizji lub zbytne zaabsorbowanie innymi formami rozrywki

. Przez post i wyrzeczenie, przez życie w umiarkowaniu, zaoszczędzamy więcej energii, aby poświęcić ją Bożym celom. Zachowujemy również szacunek względem siebie, co pomaga nam bardziej troszczyć się o dobro innych”



Każda forma postu zakłada pewne minimum duchowej wolności. Dla ludzi nieumiarkowanych, którzy, na przykład, jedzą za dużo albo ślęczą godzinami przed telewizorem, nagła rezygnacja z tych „przyjemności” wydaje się barierą nie do przejścia. To zadanie jest lżejsze dla osób umiarkowanych, które nie poddały się niewolniczemu przymusowi. Możliwość „zdecydowania” jest cnotą, wewnętrzną wolnością, którą osiąga się pogłębiając relację z Bogiem.

Sądzę, że jednym z wyzwań, przed którymi dzisiaj stajemy, głównie w krajach bogatych i rozwijających się, jest odnalezienie właściwej równowagi w korzystaniu z rzeczy. Prawdopodobnie nigdy nie byliśmy mistrzami w tej sztuce. Niemniej współczesny rynek i dostęp do ogromu możliwości na okrągło kusi nas nadmiarem, obiecując gruszki na wierzbie. Wskutek tego ludzie uzależniają się dzisiaj praktycznie od wszystkiego: pracy, jedzenia, alkoholu, Internetu, pieniędzy, telefonu komórkowego. Wprawdzie post nie polega na umiarkowaniu, wydaje się jednak, że dla wielu z nas, dla których nadmiar stał się „nieodłącznym” towarzyszem życiowej drogi, nabywanie cnoty umiarkowania, czyli rezygnacji z tego, co zbyteczne, a nawet szkodliwe, byłoby wystarczającym wyrzeczeniem.

W Biblii post łączy się z pustynią, która pozbawiając człowieka podstawowych dóbr jak pokarm i napój, budzi w nim poczucie zależności i kruchości. W metaforycznym znaczeniu każde doświadczenie pustyni (wszak nie chodzi tutaj tylko o geograficzne miejsce) konfrontuje nas z pustką, która odsłania obszary rzeczywistości pomijane na co dzień lub uznawane przez nas za oczywistość. W tym sensie

doświadczenie pustyni, czyli czas Wielkiego Postu, może stać się źródłem odrodzenia, „łonem, z którego ponownie wychodzimy na ten świat”, jak pisze Ronald Rollheiser. Duchowo możemy wzmocnić się tam, gdzie życie wydaje się zanikać.

W Ewangelii św. Marka czytamy, że kiedy Jezus opuścił pustynię po czterdziestu dniach, zaczął wołać, że Królestwo Boże jest blisko. O dziwo, nie powrócił z urlopu z Wysp Kanaryjskich, ale doświadczył radykalnego огоłocenia na pustkowiu. I właśnie tam odkrył, że Bóg jest niemal w zasięgu ręki, podejmując z mocą swoje życiowe zadanie. I do czegoś podobnego Kościół zaprasza nas w Wielkim Poście.

Dariusz Piórkowski SJ

darpiorko@mateusz.pl